

M A R I A M I D U C H

Kobiety, które kochał Bóg

NOWY
TESTAMENT



WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2025

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Redakcja: Marta Koziak-Podczerwińska
Korekta: Zofia Smęda, Aleksandra Wądołowska
Projekt okładki: Studio Poziomka Emilia Piechowicz
Skład i opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4416-6

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: EKODRUK • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze: iBOOK White 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

Słowo na początek	7
Życie warte TEGO momentu – Anna	10
Wielka przyszłość	11
Znaczenie korzeni	15
A jednak!	19
Słyszająca kroki Boga	22
Sprawa (nie) prywatna	26
Usłyszana, ale...	29
Liczy się miłość – Maria z Betanii	35
Siostra.	36
Uczennica.	40
Cząstka elementarna	44
Jestem sobą	47
Tragedia.	50
Egzamin	53
Już jest!	57
Po swojemu	60
Skandal	63
Rozrzutna.	66
Obroniona wolność	69
A jak Go nie będzie?	72

Miłość w działaniu – Marta	77
Pani domu – Marta	78
Sposób na ugoszczenie	81
„Anty-Maria”?	84
Na pomoc!	87
Jeszcze nie wszystko stracone!	90
Rozumiesz?	93
Rozpoznany!	97
Stara droga?	100
 Jak równa z równym – Samarytanka	105
Pogarda i wrogość	106
Tu wszystko jest nie na miejscu	108
Oczywista oczywistość	112
Ponad podziałami	116
Spragniona	119
Bezpieczna	122
Konfrontacja	126
Złap okazję!	129
Zaskoczenie	133
Poślana	136
 Zauważona – kobieta cierpiąca na krwotok	141
Skomplikowana sprawa	142
Kiełkujące ziarno	145
Duch walki	148
Wiara – nie zabobon	150
Nikt nie zauważy	153
A jednak nie!	155
Jesteś!.	158
 Nowy początek – córka Jaira	163
Ukochana	164



Droga bez odwrotu?	167
Cenne życie	170
Słowa... słowa...	173
Normalna	176
Tajemnicza, czyli...	178
 Nierzucony kamień – kobieta przyprowadzona do Jezusa	183
Świąteczne zamieszanie	184
Pułapka	187
Pochwycona? Pochwyceni? Pochwycony?	189
Prawodawca	192
Brak danych	196
Prawda	199
Spokój po burzy	203
Czarno na białym	206
 Wezwana po imieniu – Maria z Magdali	209
Plotki	210
Niezależna	213
Pechowa siódemka	216
Zgoda na bezradność	219
Koniec?	222
„Kiedy było ciemno...”	225
Złe wieści?	227
Tajemnica spotkania	229
Zakręcona.	232
Imię	236
Pośpiech	239
Misja	242
 Zakończenie	247
 Podziękowania	251

*Moim przyjaciółkom:
tym starszym i młodszym,
kobietom, które mnie inspirują,
wspierają i dodają odwagi.
Jak bardzo pasujemy do Ewangelii!
Musimy to wspólnie celebrować...*

SŁOWO NA POCZĄTEK

Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że nie lubię rozróżnienia na Stary i Nowy Testament. Dla mnie to jedna historia, która – jeśli którąś z części pominiemy – staje się niekompletna. Nie zawsze tak było. Kiedyś miałam duży problem ze zrozumieniem Nowego Testamentu. Po prostu mocniej przemawiał do mnie Stary; czułam się w nim bardziej zdomowiona, jego bohaterki i bohaterowie byli mi bliżsi. Pewnego razu słuchałam wykładu pewnego Żyda, który uwierzył w Jezusa. Ów rabin powiedział, że nie rozumie, dlaczego niektórzy wydawcy rozdzielają Biblię na Stary i Nowy Testament, wstawiając między obie części kartki, które mają na celu uświadomienie czytelnikowi, że oto kończy się jedno, a zaczyna coś nowego, innego. Mówił, że on zwykle te strony wyrывa... I może niektórych to zgorszy, ale ja również tak robię... Ułatwia mi to patrzenie na całą Biblię jako na jedną księgę. To także pomogło mi „przekonać się” do Nowego Testamentu i odkryć, że postacie w nim występujące mogą inspirować na równi z moimi ulubionymi bohaterami starotestamentalnymi.



Żeby polubić kobiece bohaterki Nowego Testamentu, musiałam podjąć pewien wysiłek. Potrzebowałam oczyścić je z „kościółkowego” lukru – z tego, co mówi o nich tradycja, ta pisana przez małe „t”, często niemająca wiele wspólnego z biblijnym przekazem – i odczytać je na nowo. Pozwolić im być sobą. To była pasjonująca podróż: z często kiczowatych postaci zaczęły się wyłaniać sylwetki pełne głębi i autentyczności – niezwykle kobiety, z którymi aż chce się zaprzyjaźnić i którymi warto się inspirować.

One są tak różne! Co za ulga, że – wbrew temu, co niektórzy chcieliby sugerować – Biblia nie przedstawia jednego wzoru kobiety, który wszystkie miałybyśmy bezwzględnie naśladować. I jakie to piękne, że są niedoskonałe! Bóg potrafi działać mimo ich słabości, a nawet wydobywać z nich coś głębokiego i pięknego. Ich historie są złożone, nieoczywiste – i właśnie w tym tkwi nadzieja także dla nas: czasem pogubionych, często idących bardzo okrężną drogą do celu. Zbyt długo przyjmowano w Kościele – jako jedynie słuszną – męską optykę, która ma niewiele wspólnego z biblijnym przekazem. Dziś trudno ją utrzymać, chyba że ktoś świadomie zamyka oczy na to, co naprawdę mówi Pismo Święte. Niestety, wciąż są środowiska – również kościelne – które bardziej niż objawionej prawdzie, ufają utartym ścieżkom. Nawet jeśli te ścieżki coraz bardziej oddalają od źródła. Słowo Boże ma to do siebie, że mimo upływu czasu nie starzeje się – pozostaje wciąż aktualne. Podobnie postacie przez nie odmalowane: nadal żywe, poruszające, bliskie. Cóż może mnie łączyć z kobietą, która żyła dwa tysiące lat temu? W czym mogłaby mnie inspirować? Czy jej wpływ na moje życie nie będzie równie nikły jak ten, który miała przykładowo piękna

Helena z obłądzonej Troi? Dla mnie – osoby wierzącej – nie jest bez znaczenia, gdzie te bohaterki się pojawiają. Są przecież zanurzone w żywym Słowie Boga. A to sprawia, że ich postacie się nie starzeją, nie tracą znaczenia – i że przez nie właśnie może objawić mi się ważna prawda o Bogu i Jego szalonej miłości. Bohaterki biblijne bardzo często okazują się kobietami, które nie pozwoliły się wtłoczyć w sztywne ramy narzucane przez innych. To właśnie dlatego są tak żywe, tak inspirujące, tak pełne nadziei – w przestrzeni spotkania z Bogiem i drugim człowiekiem. Było dla mnie dużym zaskoczeniem, jak często podczas spotkań biblijnych czy rekolekcji kobiety pytały: „Czy z Biblii da się wyczytać również coś dla nas? Czy Biblia nie jest księgą tylko dla mężczyzn?”. Osobiście nigdy nie miałam takiego wrażenia, ale rozumiem, że można je mieć – zwłaszcza jeżeli ktoś został utwierdzony w androcentrycznym* przekazie obecnym w wielu kościelnych narracjach. To przekonanie potrafi skutecznie zniechęcić do sięgnięcia po Słowo i zakorzenienia się w nim. Ta perspektywa jeszcze bardziej motywuje mnie, by odkrywać i pokazywać kobiece sylwetki w Biblii – przywracać im głos, znaczenie, koloryt. Wiercie mi: kobiety w Biblii to nie barwne tło wydarzeń. To aktywne uczestniczki w historii zbawienia, często zdumiewające swoją determinacją, kreatywnością, odwagą i zaangażowaniem. Niejednokrotnie zawstydzają swoją postawą mężczyzn pojawiających się w tych samych narracjach.

* Androcentryzm (gr. *aner* – „mężczyzna”) – to przejaw kultury patriarcalnej, w której mężczyźni stanowią punkt odniesienia dla norm i standardów, a różnice między płciami tłumaczone są biologicznym esencjalizmem, mimo braku naukowego potwierdzenia takich założeń.

Ale warto dodać: zarówno postacie kobiece, jak i męskie zostały nam dane, byśmy mogli się nimi inspirować – niezależnie od płci. Bohaterki Biblii to nie tylko wzór dla kobiet. Mężczyzna pewny swojej tożsamości nie będzie miał oporów, aby uczyć się od kobiet. Nie przestraszy się inspiracji, która przychodzi z kobiecego doświadczenia wiary. I nie będzie się bał uczynić kobiety swoją duchową nauczycielką.

Kobiety Starego Testamentu są mało znane, a te z Nowego często przesłodzone, „polukrowane”. Tych mniej znanych dotyczyła poprzednia książka. Teraz chcę pochylić się nad tymi, które zostały obudowane warstwą idealizacji. Pragnę przywrócić im prawdziwe piękno – to, które kryje się pod grubą warstwą makijażu nakładanego przez wieki, by dopasować je do konkretnych schematów. Ich obrazy często służyły promowaniu określonych modeli kobiecości w danym czasie w Kościele. Zapomniano jednak, że to nie ludzkie koncepcje mają kształtować lekturę Biblii, ale że to tekst biblijny ma prowadzić nas swoją drogą. Dlatego zapraszam: skupmy się na samym Słowie. Wejdźmy w nie głębiej. Odłóżmy na bok nagromadzone przekonania na temat znanych postaci kobiecych i pozwólmy, by same do nas przemówiły.

ŻYCIE WARTE TEGO MOMENTU – ANNA

Boję się obsesji produktywności. I wcale nie chodzi mi o gospodarkę czy ekonomię. Mam na myśli kult produktywności, który wkrada się, a może nawet triumfalnie przechadza się po różnych

przestrzeniach, także kościelnych. Ma wiele odmian, przylgnął do pewnych środowisk chrześcijańskich i – niczym kameleon – przybiera ich barwy. Zacznijmy od całkiem pobożnych pytań o świętego, który będzie najlepszym wstawiennikiem w danej sprawie, bo na swoim koncie ma tak dużo cudów. Przejdźmy przez zachwyty nad ilością followersów internetowego kaznodziei, a skończmy na pytaniach o „wydajność” parafii mierzoną liczbą chrztów i małżeństw. Lubimy mierzyć, ważyć, szacować i oceniać... może się jednak okazać, że w perspektywie królestwa Bożego ta metoda zupełnie się nie sprawdza. Bóg nie używa ludzkich miar, nie prowadzi statystyk ani nie daje się omamić wielkimi liczbami. A co, jeśli w Jego oczach ten, który nie wymodlił żadnego cudu, ten, który stoi pod chórem w kościele i tylko podpira ścianę, kto nie ma zagwarantowanej pierwszej ławki na uroczystościach kościelnych i kto nigdy nikogo nie nawrócił – jest prawdziwym VIP-em? A co, jeśli perspektywa wieczności, z której patrzy Bóg, zmienia optykę i pozwala zatrzymać się na istocie rzeczy, bez porównywania?

WIELKA PRZYSZŁOŚĆ

W biblijnej kulturze żydowskiej imię, jakie nadaje się dziecku, odnosi się do jego najgłębszej tożsamości. Ujawnia coś, co pozostaje niewidoczne dla oczu, uchyla rąbek tajemnicy i pozwala spojrzeć na to, co ukryte. Imię jest bardzo ważne – stanowi klucz do osoby, która je nosi. To dlatego Anioł walczący z Jakubem nad potokiem Jabok nie chciał zdradzić swojego imienia,



by nie dać mężczyźnie pełnego dostępu do siebie. Z tego samego powodu Bóg niekiedy zmienia imię bohaterowi biblijnemu. On jak nikt inny zna jego tożsamość i patrzy na niego bardziej przenikliwie niż rodzice, przyjaciele czy sąsiedzi. Niekiedy Najwyższy sam wybiera imię – tak jak w przypadku Jana Chrzciciela czy Jezusa.

A jak było w przypadku naszej bohaterki, która pojawia się na kartach Ewangelii u początków ziemskiego życia Syna Bożego? Mimo że jej rola wydaje się epizodyczna, raczej poboczna, to jednak w opisie jej pojawienia się w Świątyni Jerozolimskiej jest coś zastanawiającego (por. Łk 2,36–38). Jej imię można było pominąć milczeniem, zrezygnować ze sceny z jej udziałem. Symeon wypowiada znamienne proroctwo nad małym Jezusem i jego zdziwionymi rodzicami, a słów Anny nie zapisano – nie przekazano, co mówiła. Mimo tego zapamiętano jej imię i tragiczną historię rodziny. Jak to dobrze, że wierzymy w natchnienie biblijne – ono tłumaczy pojawienie się tej tajemniczej staruszki na kartach Ewangelii. Z pewnością Łukasz miał pewien cel w tym, by wprowadzić w ten świątynny epizod ową kobietę i dość szczegółowo przedstawić ją swoim odbiorcom.

Anna – bohaterka jednej sceny. Ale za to jakiej sceny! Jej imię oznacza „łaskę”. Brak w nim dookreślenia, o jaką łaskę chodzi. Aż się prosi, by coś dopowiedzieć – a tu nic. Po prostu łaska. Tylko tyle? A może aż tyle? Z pewnością jej rodzice, wybierając imię dla małej dziewczynki, kierowali się jego znaczeniem. Czy można życzyć dziecku czegoś piękniejszego niż łaska? Cóż lepszego mogłoby je w życiu spotkać? Może dla nas ten termin nie brzmi zbyt dobrze – niestety, interpretujemy go w odłączeniu

od jego biblijnego znaczenia. Dla nas łaska jest czymś dawanym z pozycji wyższości i akcentującym niższe położenie tego, który łaskę otrzymuje. I choć nie ulega wątpliwości, że Bóg faktycznie stoi wyżej niż obdarowywany, to Najwyższy nie akcentuje poniżenia tych, których obdarowuje, a pociąga ich w swoją stronę i wynosi do bliskości ze sobą. Niemożliwe jest, by łaska dawana była z pogardą, odrazą czy od niechcenia, by wyrażała grymas niecierpliwości wobec kogoś, kto potrzebuje pomocy. Nie! Bóg jest jak miłosierny Samarytanin, który widząc potrzebę, głęboko się wzrusza (por. Łk 10,33), albo jak ojciec z przypowieści o synach marnotrawnych*, który widząc młodszego syna wracającego do domu w okropnym stanie, wzrusza się, pędzi do niego, rzuca mu się na szyję i całuje go (por. Łk 15,20). Bóg, który wyświadcza łaskę, jest szczęśliwy – objawia swoje prawdziwe oblicze. Rodzice Anny wiedzieli o tym i może właśnie dlatego tak nazwali swoją córkę. Spotkanie z prawdziwym Bogiem to spotkanie z łaską Najwyższego. Wspaniały plan na życie.

Z pewnością pojawienie się nowego członka rodziny, małego dziecka, prowokuje do snucia planów. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chce, by jego dziecko doświadczyło bólu i cierpienia. Nikt nie planuje dla niego smutnego życia. Mała dziewczynka – Anna – pewnie jak większość jej rówieśnic w owym czasie, wybiegając marzeniami w przyszłość, widziała siebie jako szczęśliwą żonę i matkę. A może w jej sercu rodziło się

* Tak, dobrze przeczytałeś: „synach marnotrawnych”, bo ta przypowieść mówi właśnie o dwóch przypadkach marnotrawienia dóbr z domu ojca. Młodszy zaprasza je daleko od rodziny, a starszy marnotrawi je, nie korzystając z nich, choć pozostaje cały czas w domu rodzinnym [ten i pozostałe przypisy pochodzą od autorki].



pragnienie niezwykłej drogi przez życie, ale nie potrafiła go jeszcze sprecyzować? Może nie miała odwagi myśleć inaczej, szerzej, niestandardowo? Kto wie? Czy przypuszczała, że doświadczy spotkania, o którym wcześniejsze pokolenia Żydów mogły tylko marzyć? Kiedy nosi się imię, które odwołuje do łaski Pana, można się wiele spodziewać. Im lepiej poznaje się Boga, tym bardziej się wie, że On potrafi zaskoczyć i działa niestandardowo – jest niewyobrażalnie kreatywny w udzielaniu swoich darów.

Czy imię naszej bohaterki oznacza, że bardziej niż inni została obsypana łaskami? Albo że Bóg ze względu na jej imię nie mógł przestać wyświadczać jej łaski? Przecież ktoś, kto ma na imię „łaska”, nie może jej nie doświadczać! Nie, to nie tak. Imię to także zadanie – w tym przypadku zadanie rozpoznawania łaski, celebrowania jej i dziękczynienia za nią. Bóg jest dobry dla wszystkich i wzrusza się na widok niedoli, słabości, braku u każdego – niezależnie od tego, jakie imię nosi. Anna w swoim imieniu ma wypisaną szczególną misję: dostrzegać, rozpoznawać, przyjmować i celebrować łaskę. Oczywiście, może tej roli nie podjąć. Czy nie będzie wtedy jednak rezygnowała z części siebie, ze swojej najgłębszej tożsamości?

Choć imię naszej bohaterki było dla niej zadaniem i drogowskazem, nie oznacza to, że już od wczesnych lat dziecięcych umiała rozpoznawać i radośnie celebrować łaski, które ją spotykały. To byłaby zbyt prosta opowieść – w stylu cukierkowych żywotów świętych, którzy od kołyski z pobożnością zwracali się we właściwym kierunku. Droga do odkrywania tego, co w nas jest Bożym obdarowaniem, naszą najgłębszą tożsamością, nie

zawsze jest łatwa – często okazuje się wyboista i może prowokować do zawrócenia. Czy nie warto jednak iść naprzód? Może dopiero pod koniec naszego życia uchwycimy to, o co w niej chodziło i do czego mozolnie zmierzaliśmy. Wtedy zobaczymy, że wcale nie liczyła się produktywność, liczba podejmowanych działań, lista osiągniętych sukcesów, rząd nagród i orderów, ale właśnie ten jeden jedyny moment, w którym dotknęliśmy – jak nigdy dotąd – swojej tożsamości.

By we właściwym momencie rozpoznać tę łaskę, której pragnienie jest ukryte głęboko w naszych sercach i w naszej tożsamości, trzeba ćwiczyć całe życie. Spotkanie staruszki Anny z Mesjaszem z pewnością nie było pierwszym momentem, kiedy dostrzegła działanie Boga. Ośmielę się nawet zaryzykować stwierdzenie, że rozpoznanie Jezusa było możliwe dzięki mozolnemu okresowi ćwiczeń. Wspaniałe brzmienie życia Anny, córki Fanuela, poprzedziły długie i trudne lata spotkań z łaską w codzienności, rozpoznawania jej, celebrowania i dziękczynienia. Warto było! A jej imię stało się wskazówką – wytyczyło szlak ku zaskakującemu spotkaniu.

ZNACZENIE KORZENI

Evangelista Łukasz ogranicza się w opisie sceny świątynnej do minimum i zawiera w niej to, co najważniejsze. My, współcześni czytelnicy, możemy mieć do niego pretensje, że zamiast szczegółów, które dla nas wydają się zupełnie nieistotne, mógł zanotować przynajmniej te słowa, którymi Anna wielbiła Boga. On

zadecydował jednak inaczej i napisał, że nasza bohaterka pochodziła z rodu Asera i była córką Fanuela. Czy ta informacja ma jakieś znaczenie? Dla kogoś, kto zapuścił korzenie w Starym Testamencie, kto patrzy na historię zbawienia bez dzielenia jej na tę już nieaktualną, nieistotną i na tę ważną, wskazanie na rodzinę Anny kreśli właściwą perspektywę spotkania, które opisał ewangelista.

Zajrzyjmy do Starego Testamentu i zobaczmy, co wiemy o pokoleniu Asera. Kim był Aser? Jakie błogosławieństwo towarzyszyło jego potomkom? Aser był synem Jakuba i Zilpy – niewolnicy jego żony Lei (por. Rdz 46,17–18). Nie sposób nie zatrzymać się nad jego imieniem – oznacza ono bowiem kogoś, kto jest szczęśliwy. Gdybyśmy czytali hebrajską wersję kazania na górze i błogosławieństw, które wygłasza Jezus (por. Mt 5,3–12; Łk 6,20–23), pobrzmiwałby w nich rdzeń imienia syna Jakuba: „szczęśliwi!”. W wielu przekładach znajdziemy termin: „błogosławieni”, ale tu chodzi o szczęście. To dobre imię dla dziecka i dla całego rodu, którego ojcem stał się Aser. Wszyscy przecież tego chcemy: być szczęśliwymi – tak prawdziwie!

Co jeszcze wiemy o rodzie, z którego pochodzi Anna? Kiedy Jakub błogosławi swoich synów, wypowiada nad nimi proroctwo, w którym oznajmia ich misję – krótko rysuje ich przyszłość. Kiedy sięgniemy do tekstu biblijnego opisującego to wydarzenie, możemy poczuć się rozczarowani. „Od Asera – tłuste pokarmy, on będzie dostarczał przysmaków królewskich” (Rdz 49,20)*.

* Wszystkie cytaty z Pisma Świętego pochodzą z piątego wydania Biblii Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2014.

Co to może oznaczać? Odwołanie do tłustych potraw i przysmaków jest wskazaniem na obfitość i dobrobyt, jakie będą mu towarzyszyły. Dobrze jedzenie to dla ludzi Biblii oznaka Bożego błogosławieństwa, pokoju, pomyślności. Tu nie chodzi o to, by dobrze zjeść, ale by celebrować spotkanie przy stole, dostrzegać w pokarmie dar Bożego błogosławieństwa. Tak jak fizyczne życie jest podtrzymywane darami Najwyższego, tak i duchowe Bóg odżywia w obfitości.

Nad pokoleniem Asera zostało wypowiedziane jeszcze jedno znaczące błogosławieństwo. Wyszło ono z ust Mojżesza, który czując zbliżającą się śmierć, chciał jeszcze pobłogosławić swój lud (por. Pwt 33,24–27). Jest ono znacznie bardziej rozbudowane niż to wypowiedziane przez Jakuba nad synem. Niektórzy bibliści podają w wątpliwość, czy dwa ostatnie wersy odnoszą się tylko do Asera, czy może już zbiorczo do wszystkich pokoleń. Jakkolwiek je odczytamy, będzie ono częścią dziedzictwa pokolenia, do którego należy Anna – nawet jeśli dzieli to dziedzictwo z innymi rodzinami. „Aser błogosławiony wśród synów, niech będzie kochany przez braci, niech kąpie nogę w oliwie. Twe zawory z żelaza i brązu, jak dni twoje moc twoja trwała. Do Boga Jeszuruna nikt niepodobny; by tobie pomóc, cwałuje po niebie, po obłokach, w swym majestacie. Zwycięzcą jest Bóg odwieczny, zniża swą broń – On od wieków, by odpędzić wroga przed tobą! To On woła: wyniszcz!” (Pwt 33, 24-27). Piękne słowa! Piękne błogosławieństwo odwołujące się do pomocy, jaką Aser ma w swoim Bogu. Obfitość pojawia się tu obok siły i mocy, ale najważniejsze jest właśnie przywołane wcześniej zaangażowanie Boga, który cwałuje po obłokach, by przyjść z pomocą



potomkom Asera. Nie byle kto jest sojusznikiem tego pokolenia, nie byle kto obiecuje im swoją pomoc! Czy można być szczęśliwszym? Czy można chcieć czegoś więcej?

Takie jest dziedzictwo Anny. Jej rodowe bogactwo. Kiedy czytamy informacje, jakie zawarł o niej Łukasz w swoim ewangelicznym przekazie, możemy jednak zacząć się zastanawiać: Gdzie to szczęście? Gdzie ta obfitość i moc? Stoi przed nami kobieta o tragicznej historii: młodo została wdową, nie wyszła za mąż powtórnie, nic nie wspomina się o jej dzieciach, a przywołanie imienia jej ojca zamiast męża raczej wskazuje na bezdzietność (mąż umarł, nie pozostawiając nikogo, kto zaniósłby jego imię następnym pokoleniom). Kiedy z kolei weźmiemy pod uwagę uwarunkowania kulturowe, jej sytuacja wygląda jeszcze gorzej, niż na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać. Kobieta bez mężczyzny nie liczyła się w społeczeństwie; bycie wdową to nieustanne życie w niepewności jutra, w walce o przeżycie. Po ludzku sytuacja beznadziejna – najgorszy los, jaki mógł spotkać kobietę w Izraelu. A do tego wspomnienie takiego dziedzictwa... Może to wydawać się okrutną kpina życia, które narysowało ten scenariusz. Gdzie byłeś, Boże pędzący na obłokach, kiedy Anna pozostawała bezdzietna? Gdzie byłeś, kiedy jej mąż umierał? Gdzie byłeś?! Coś tu się nie zgadza. Czyżby Boże błogosławieństwo nie spoczęło na Annie? Może ją ominęło? Nie, to niemożliwe. Jeśli nie widzimy Bożej łaski, to prawdopodobnie źle patrzymy.

A gdybyśmy tak zmienili perspektywę i dostrzegli, że można być szczęśliwym mimo nieszczęść, jakie nas spotykają? Mimo że po ludzku nam się nie układa? Może tu chodzi o coś więcej

niż ludzkie wyobrażenie o dobrym, spełnionym życiu i zabezpieczeniu na niepewny czas? Być może właśnie ta perspektywa pozwoliła św. Pawłowi pisać z więzienia list do Filipian i nawoływać: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4,4). W życiu Anny nie brakuje bólu, nie można tego zanegować, a jednak wydarzyło się w nim coś niesłychanego – czego wielu w Izraelu mogło jej zazdrościć, co potwierdzało, że Boże błogosławieństwo nigdy od niej nie odstąpiło. Wręcz przeciwnie! To w niej się skumulowało, ją dotknęło najszczególniej z całego pokolenia.

A JEDNAK!

Wydawanie szybkich sądów o naszych bliźnich wychodzi nam całkiem nieźle. Mogłoby się wydawać, że chrześcijaństwo powinno było nas trochę utemperować i tego oduczyć, ale cóż zrobić – lubimy chodzić na skróty i szybkie osądy są taką właśnie drogą. Jak często wydaje się nam, że wiemy, co Bóg myśli o innych! O Annie czytamy, że była posunięta w latach – miała ich osiemdziesiąt cztery. W owych czasach taki wiek był rzadkością. Dla przyglądających się starszce upływ czasu był też znakiem... Bożego błogosławieństwa. Z pewnością patrzyli na nią i zdumiewali się jej osobą. W realiach ówczesnego świata, w kulturze, w której żyła, jej życie było zaprzeczeniem błogosławieństwa: bezdzietność, wdowieństwo, samotność. Pewnie niejeden zachodził w głowę: „Czym zawiniłaś, kobieto? Co zrobiłaś, że odstąpiła cię dobroć Boga?”. Ale może nie należało zbyt pochopnie



wyciągać wniosków? Przecież długie życie tej Żydówki podważało prosty sąd, który mogli o niej wydać obserwatorzy jej działań.

Kobieta zagadkowa. Wdowa, bezdzietna, ale błogosławiona przez Boga? Dziwne, niespotykane. Może nam – patrzącym z perspektywy innej kultury, ale też Ewangelii – takie zdziwienie nie przychodzi do głowy, ale musiało ono towarzyszyć współczesnym Anny. To jednak nie pierwszy raz, gdy Bóg łamie utarte schematy i postępuje inaczej, niż by tego chcieli pobożni ludzie, którzy mają łatwą odpowiedź na każdy problem. O tym, jak głęboko zakorzenione w czasach Jezusa było myślenie o grzechu jako przyczynie nieszczęścia, świadczy reakcja uczniów na spotkanego niewidomego. Od razu pytają: „Kto zgrzeszył: on czy jego rodzice?” (por. J 9,2). O Annę z pewnością niektórzy również pytali: „Co z nią nie tak?”. A jednak długi wiek był znakiem błogosławieństwa i szczególnej przychylności Najwyższego, to zaś zaburzało ich sąd nad tą dziwną kobietą. Kto umiał patrzeć przenikliwie, ten mógł zostać poprowadzony na inną ścieżkę patrzenia na bezdzietną wdowę. Kto uważnie słuchał, co mówi Bóg, mógł wyciągnąć dobre wnioski. Nie zawsze to, co w oczach ludzi świadczy o udanym życiu, rzeczywiście nim jest. Bóg może wypełnić swoim błogosławieństwem dzieje po ludzku nieudane, życie po ludzku przegrane i bezowocne. Najwyższy patrzy inaczej – i chwala Mu za to!

Anna wypełnia swoje życie Bogiem. Może w oczach ludzi jest trochę dziwna, trochę tajemnicza, ale powierza swój los Najwyższemu. Nie wiemy, czy raniły ją uwagi innych, czy ukradkiem ocierała łzy, bo jej życie nie było zwyczajne i dalekie od tego, jakie powinna prowadzić normalna Żydówka. Być może wcale



jej to nie martwiło. Nie możemy jednak wykluczyć, że smutek czasem zaglądał do jej serca. I to w żaden sposób nie przekreśla niezwykłości jej powołania, wyjątkowości otrzymanego przez nią daru. To byłoby zbyt cukierkowe, gdyby dla Anny zawsze wszystko było łatwe i proste, a do tego pozbawione wątpliwości, na co czeka i kiedy się wreszcie doczeka. Bóg powołuje zwykłych ludzi do niezwykłych spotkań ze sobą i błogosławi im wbrew temu, co myślą ci, którzy lubią proste rozwiązania. Może dobrze byłoby przypomnieć nieraz naszym kościelnym wspólnotom, by nie wydawały sądów o życiu ludzi stojących obok. To, że coś nie mieści się w naszej „recepce” na błogosławieństwo, wcale nie oznacza, że Bóg swego błogosławieństwa nie zsyła – i to z właściwym sobie rozmachem. Życie nie musi być po ludzku (a nawet po kościelnemu) udane, żeby mogło spotkać się z Bożą łaską!

Lubię takie historie biblijne, które łamią schematy, a jednocześnie wiem, że dobrze czyta się je z perspektywy wieków – tymczasem moi ulubieni bohaterowie biblijni musieli zmierzyć się z rzeczywistością, w której przyszło im żyć. Krok za krokiem podążali ku Bogu, mimo że ich ścieżki były nieraz kręte, że byli niezrozumiani przez ludzi. To właśnie na tych ścieżkach znaleźli spełnienie! To na nich mogli zawołać do Boga: „O, jak cudowny jest ten moment! Dla niego warto było przejść ten kawał drogi!”.

Moment, w którym Anna zobaczyła Miriam, Józefa i małego Jezusa, sprawił, że wszystkie zakręty jej życia, każdy kamień, o który się potykała, wszelkie ciemne doliny, jakimi przechodziła, rozbłysły niegasnącym światłem. Może Anna niekiedy powątpiewała, że faktycznie spoczęło na niej błogosławieństwo Pana, ale teraz ten moment zmienił wszystko! Tajemnicza



staruszką z tragiczną historią życia stała się latarnią rozświetlającą mrok niewiedzy. Jak to możliwe? Po ludzku – niespecjalnie, ale w Bożej optyce to całkiem naturalna kolej rzeczy. Bóg zapala światło tam, gdzie się go nie spodziewamy. Prawdziwe nieszczęście pojawia się wtedy, gdy nie chcemy go przyjąć i usilnie wpatrujemy się w mrok, zamiast zwrócić się w stronę światła danego nam przez Pana.

SŁYSZĄCA KROKI BOGA

Ewangelista Łukasz nadaje Annie miano prorokini. Patrząc na całą historię biblijną, w odniesieniu do kobiety nie jest to takie częste, ale też nie można powiedzieć, że w ogóle się nie zdarza. Prorokinią była Miriam – siostra Mojżesza i Aarona, albo Debora, a także żona Izajasza. Te postacie w pewnym sensie utonęły w tłumie męskich proroków, a szkoda – bo choć może nie zachował się imponujący zbiór słów, jakie wypowiadały, ich historia godna jest zauważenia przez każdego, kto rozpoznał wartość biblijnej historii zbawienia. Nie ma się co łudzić: Biblię spisywali mężczyźni i być może nie o wszystkich prorokiniach chcieli pamiętać. Niemniej jednak Bóg upomina się o kobiety i ich miejsce w swojej historii, dzięki czemu przebijają się one do nas przez otoczkę męskiego świata.

Kim jest prorok? Może się nam to wydawać oczywiste. Nawet w codzienności używamy tego określenia, gdy mamy na myśli kogoś, kto w swoich wypowiedziach wybiega w przyszłość – mówimy więc o „gdybaniu” jako o prorokowaniu. Ale

to tylko codzienne, potoczne użycie tego terminu; nie ma ono wiele wspólnego z biblijnym znaczeniem. Przez Słowo Boże prorokiem zostaje nazwany ten, kto umie patrzeć na teraźniejszość i na to, co go otacza, bardziej z Bożej perspektywy niż ludzkiej. Przebywając blisko Boga, udziela mu się „nieziemskie” spojrzenie, i z tej pozycji obserwuje to, co go otacza. Nieraz wybiegnie trochę w przód, ale zawsze punktem wyjścia dla niego będzie teraźniejszość – to, co aktualnie się dzieje. Bycie prorokiem to swego rodzaju przywilej, ale też krzyż... Kiedy patrzysz z odmiennej perspektywy niż otaczający cię ludzie, inaczej interpretujesz zachodzące wokół zjawiska, umiesz rozpoznać Boga w sytuacjach, obok których reszta przechodzi zupełnie obojętnie, to z pewnością będziesz uchodzić za dziwaka, o ile nie za wroga. To tłumaczy, dlaczego tak wielu proroków w Izraelu poniosło śmierć. Ludzie nie lubią, kiedy zmienia się schematy ich myślenia, każe im się zawrócić z wygodnej i komfortowej drogi, gdy robi się coś nowego albo zmusza się do zmiany perspektywy. O tak! To potrafi być denerwujące. W Kościele mamy z tym problem, i to duży. Nie lubimy proroków ani ich działania. Kiedyś słyszałam bardzo trafne określenie, które dokładnie ilustruje tę sytuację: „Dwa argumenty – «Nigdy tak nie było» i «Zawsze tak było» – to dwaj najwięksi wrogowie Ducha Świętego”. Jakie to prawdziwe! No właśnie, przywiązujemy się do formy, a nie do istoty; boimy się zmian, więc drepczemy w miejscu. I to się dzieje niezależnie od wieku. Spotkałam tylu samo młodych, co i starych, którzy boją się zmian, zatykają uszy na szum wiatru Ducha Świętego, zamykają okiennice i drzwi, by – broń Boże! – Go nie doświadczyć.



Prorok czy prorokini mogą być posunięci w latach, ale ich słuch duchowy jest ciągle bardzo ostry, a duchowy wzrok nie zawodzi. Po prostu ich duchowe zmysły są wyostrzone na bliskość Boga i Jego znaki. Ile młodych par pojawiało się każdego dnia w świątyni, by przedstawić Bogu pierworodnego syna, by złożyć ofiarę za jego wykupienie ze służby świątynnej, by kobieta złożyła ofiarę przepisaną przez prawo po wydaniu na świat dziecka? Na pewno dużo. W świątyni zawsze były tłumy ludzi. Łatwo się zagubić w takich okolicznościach; nietrudno o rozproszenie albo przeoczenie czegoś istotnego. A jednak Anna dobrze słyszy kroki nadchodzącego Boga i wychodzi Mu na spotkanie. Umie Go rozpoznać, mimo że jest małym dzieckiem! Jaką świeżość serca trzeba zachować, jak bardzo przenikliwy wzrok i słuch trzeba mieć, żeby rozpoznać Boga w dziecku! My przyzwyczailiśmy się do tego, świętując Boże Narodzenie, śpiewając kolędy i od małego słuchając opowieści ewangelicznej o dzieciństwie Jezusa – Boga i człowieka. Jednak dla tych, którym jako pierwszym przyszło zmierzyć się z prawdą o Jego wcieleniu, musiało to być nie lada wyzwanie. Bóg jest oddalony od człowieka, mimo że dąży do spotkania z nim – pozostaje duchem; nikt nie patrzył Mu w oblicze. W czasach Starego Przymierza najprościej było powiedzieć: „Bóg to nie człowiek”. A tymczasem teraz... Jak to pogodzić? Jak to zrozumieć? Żeby rozpoznać w małym dziecku obiecanego Mesjasza, trzeba naprawdę być wyczulonym na Najwyższego i trwać z Nim w pełnej zaufania relacji. Nie bać się tego, że „nigdy tak nie było”, i z otwartym sercem przyjmować to, co nowe i szokujące, ale pochodzące od Niego. O tak – Anna jest prawdziwą prorokinią!

